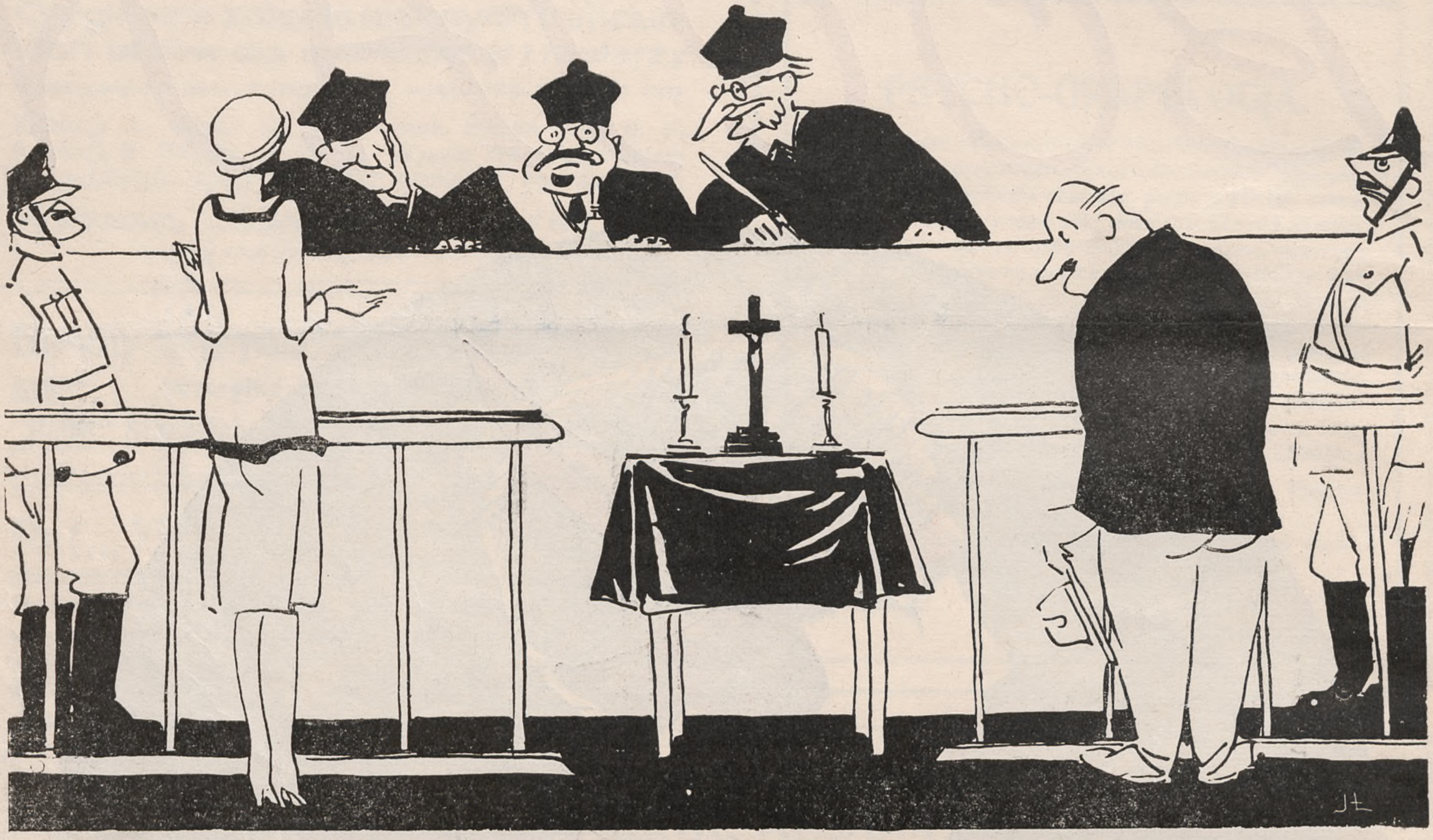
NR. 22. KRAKÓW, DNIA 15 LISTOPADA 1925 r. CENA 75 GROSZY.

BOCIAN



Zeznanie ściśle poufne.



SĘDZIA: Ile dzieci ma oskarżona?
OSKARŻONA: Mogę to panu sędziemu wyjawić jedynie wtedy, jeżeli mąż mój opuści salę!

JAKOS TO BĘDZIE!

— Jakto, Janku, więc żenisz się z panną Joasią, mimo, że wiesz, jakie ona ma wymagania? Przecież twoje skromne dochody nie wystarczą jej nawet na śniadanie!...

— Eee... nie martw się o to! W porze śniadania ona zawsze leży jeszcze w łóżku!

⊙ ▪ ⊙

W RESTAURACJI.

Gospodarz: Jak szanownemu panu smakuje befsztyczek?

Gość: Ach! Panie! W imieniu mojego fachu wyrażam panu moje najwyższe uznanie!

Gospodarz: Czy może pan jest z zawodu kucharzem?

Gość: Nie!.. Właścicielem fabryki kaloszy!

⊙ ⊙ ⊙

W SĄDZIE.

— Jesteście oskarżeni o wyrzucenie przez okno teściowej.

— ...Popełniłem to w chwili rozpaczy!...

— Owszem... tak!... Rozumiem!... ale przecież trzeba było pomyśleć o tem, że mogło to być niebezpieczne dla przechodniów!



ŻONA: Mój mężusiu! Starzejesz się, zaczynasz niedomagać... powinieneś przecież jakoś zająć się moją przyszłością.
MĄŻ: Tak!... bo przeszłością twoją zajął się kto inny!

Argumenty Lowelasa.

— Pani Lolu! Wiem doskonale, że nie jestem godzien zasznurować pani pantofelka... ale może pani pozwoli sobie rozsznurować staniczek?..

* * *

— Drogie dziecko!... Pocałunek jeszcze do niczego nie zobowiązuje... jest to tylko zapytanie gospodarza, który mieszka na pierwszem piętrze, czy można obejrzeć śliczne mieszkanko na parterze.

* * *

— Doprawdy! Gdybym się teraz dowiedział, że pani jest dziewicą, winiłbym nie siebie, lecz moich poprzedników...

* * *

— Czy podobają mi się pani pończoszki? Ależ naturalnie, kochanie! Wie pani przecież, że w lila kolorze jest mi najbardziej do twarzy!...

* * *

— No, więc zdecydujesz się, dziecinko, przyjść do mnie dziś po południu? Przyjemność, jakiej doznamy będzie równie silna, jak przykrość, jaką to sprawi mężowi pani... Myślę, że ten argument wystarczy!...

* * *

— Znowóż pani się spóźniła? To brzydko! Postąpię z panią, jak ze staroświeckim zegarkiem, który się spaźnia... Co?... Nie wie pani?... Włożę kluczyk i nakręcę!...

* * *

— Czy myśli pani, że gdy ją ujrzę bez niczego... wtedy stracę dla pani szacunek?... Och Lolu! Jak można być tak naiwną?... W tym wypadku musiałbym stracić chyba szacunek dla wszystkich kobiet, ze względu na ich pramatkę, Ewę!...

* * *

— Droga pani!.., Po co te łzy?... Nic strasznego się nie stało!... Cnota jedynie wtedy jest coś warta, o ile się ją straci!

* * *

— Gdybym wyczerpał nawet wszystkie moje argumenty, pozostanie mi jeden, który jeszcze nigdy mię nie zawiódł! Argument, któremu uległo już paręset serc niewieścich!... Oto on: Pani Lolu! Kocham panią, jak jeszcze nigdy nikogo nie kochałem!

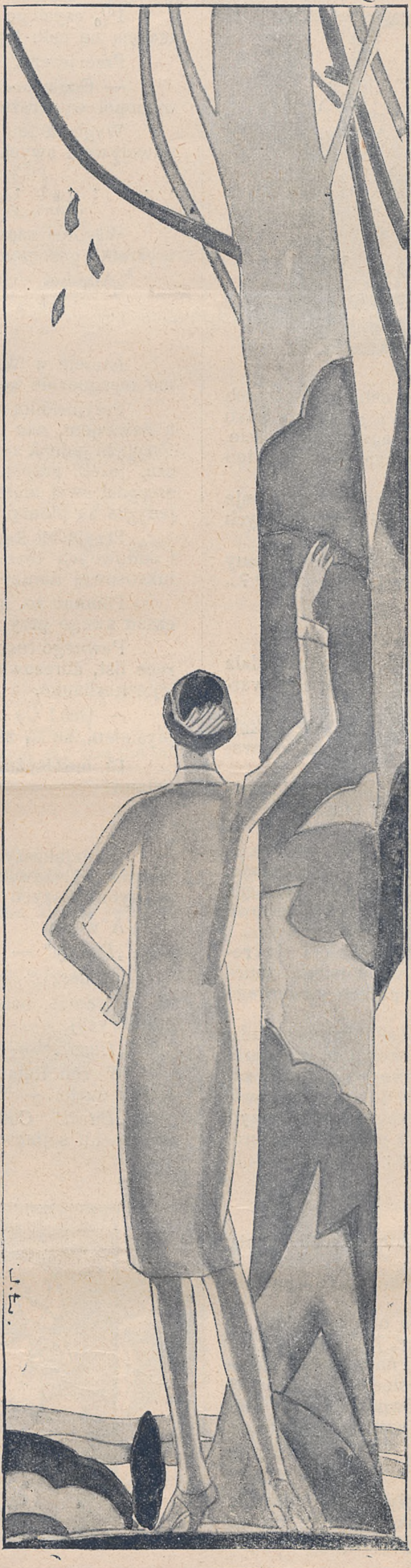
▽ ▽ ▽

KOCHAJĄCA.

— Zdaje mi się, kochana żonusiu, że już raz na zawsze pozbyłem się reumatyzmu!

— Och! Jaka szkoda! Któż nam będzie teraz przepowiadał pogodę?

o□o



W TEATRZE.

Przy końcu przedstawienia rzucono na scenę bukiet. Kurtyna spadła, jednak żadna z aktorek nie wiedziała, której w udziale przypadł zaszczytny upominek.

— To mój bukiet! — woła jedna.

— Nieprawda! To mój!

— Jak możesz tak bezczelnie kłamać? Napewno mój! Przysłał mi go baron J... O! widzisz? Tu nawet jest wstążka od mojej nocnej koszulki!

◂ ▫ ▸

PRZESADA.

— Zkąd wracasz tak późno?

— Byłem na meczu...

— Było co ciekawego?

— Owszem.. ale okropny ścisk był na widowni! Mówię ci, że nawet palca nie można było nigdzie wepchnąć!

— Eee... chyba przesadzasz! Przecież musiały tam być i kobiety!..

□ ▣ □

WYMARZONY SEKRETARZ.

Miljarderka amerykańska przyjmuje nowego sekretarza:

— Czy posiada pan języki, mister Monetown?

— Tylko jeden, Milady!... ale zato świetnie rozwinięty!

▣ ▣ ▣

NIEMODNA RESTAURACJA.

— Kelner! Rachunek!..... Noga moja więcej nie postanie w tej przedpotopowej restauracji!

— Dlaczego... przedpotopowej?...

— W pieczeni znalazłem włos metrowej długości!... i to mi się przytrafia w restauracji na pierwszorzędnej ulicy, w pierwszej połowie dwudziestego wieku!.... kiedy przecież wszystkie kobiety strzygą sobie włosy à la garçonne!

o o o

W RESTAURACJI.

— Co macie do jedzenia?

— ...Pieczeń huzarska!

— E.. cóż to, czy ja huzar, żebym jadł huzarską? Co jest jeszcze?

— Wieprzowa...

— O! widzisz, tak to rozumiem!

▫□▫

TROSKLIWY MAŁŻONEK.

— Jak możesz pozwolić na to, żeby cię żona biła?

— Cóż chcesz?... Kocham ją bardzo, a lekarz zalecił jej używać dużo ruchu...

▭▭▭

W SĄDZIE.

— Popełniliście kradzież z ogromną bezczelnością!

— Proszę pana sędziego, w naszem rzemiośle trudno dojść do czegoś, gdy się jest skromnym!

ooo



Jak wiadomo, Paryż stał się w ostatnich czasach prawdziwą Metropolją świata. Zjeżdżają się doń nie tylko europejczycy, lecz również najbardziej egzotyczni goście.

Oto malutkie zajście, które doskonale ilustruje ten internacjonalizm:

Do magazynu w „Galeriè de la Fayette“ telefonuje jakaś dama: „Proszę mi przysłać sześć par cielistych jedwabnych pończoch!“.

— Dobrze, łaskawa pani! — odpowiada zakłopotany ekspedjent... — Ale jaki ma pani kolor ciała?... czarny?... żółty?... czerwony?... czy biały?...

*

Mówią, że w tym roku modna sukienka będzie miała dekolt mniej więcej w połowie piersi. W świecie warszawskich modniś zapanowała konsternacja.

— Ależ ona wobec tego będzie musiała się dekoltować aż do pasa!.. — mówiła jedna z aktorek o swej koleżance.

Adeptka sztuki scenicznej zapomniała widocznie o sztucznych środkach na „podwyższenie“ biustu.

*

Za nasz monopolowy tytoń płacimy dosyć słono, jednak mamy na dnie serca tę wielką pociechę, że, bądź co bądź nasza krwawica wychodzi na pożytek skarbowi. Tymczasem w istocie rzecz przedstawia się inaczej.

Oto jeden z przyjaciół „Bociana“ przyniósł do redakcji, jako „curiosum“ duży kawałek wspaniałego sznura konopnego, który znajdował się w paczce rządowego tytoniu!

Gdyby nasze władze monopolowe składały się z ludzi fachowych, doszłyby z pewnością do przekonania, że sznurki konopne są znacznie droższe od rządowego tytoniu i zaprzestałyby marnotrawić w ten sposób dobro państwowe. A może sznurek ten był bezpłatną premją dla palaczy? Może pan Grabski chciał w ten sposób powiedzieć szerokim rzeszom, konsumującym nikotynę: „Macie palić to św..., to lepiej się już powieście!“.

*

Na premjerze w teatrze poznańskim siedzi w loży roześmiane towarzystwo.

Artystka, grająca rolę tytułową, ukazuje się na scenie wśród gradu oklasków.

— Spójrz, Lilko! Nie jest już ona bardzo piękna, ta primadonna.. ale co za kolja! Brylanty, jak orzechy!

— No, nic dziwnego! Ludzie byli nadzwyczaj lekkomyślni i hojni, wtedy... przed pięćdziesięciu laty!

Mówiąca była, jak się okazało, również artystką dramatyczną, lecz mniej szczęśliwą od swej koleżanki na scenie...

*

Nasze władze ustawodawcze wzięły sobie widocznie do serca „ustawę o prawie akcji i reakcji“, gdyż oto co czytamy w „Ustawie o monopolu spirytusowym“:

1% czystego zysku monopolu przeznacza się na akcję, mającą na celu tępienie alkoholizmu (!).

Przecieramy oczy i pytamy ze zdumieniem:

— Gdzie jesteśmy? Dokąd dążymy? Jak sobie nasz monopol wyobraża zwalczanie alkoholizmu?

Wygląda to tak, jakby naprzykład fabryka czekolady nawoływała swych klijentów: „Nie jedzcie słodyczy“.

. . . .

Wkrótce zapewne zobaczymy na flaszkach spirytualji etykietki, ozdobione trupią główką, z napisem:

„Alkohol — to trucizna!“

*

Istnieje w Warszawie pewien pan, który nazwisko ma niezmiernie kochliwe, a mianowicie... „Serce“.

Przyjaciółką tego pana jest piękna gwiazda filmowa, a nawzajem, pan „Serce“ jest również jej przyjacielem; Przyjaźń jednak zobowiązuje również do wierności, zwłaszcza, jeżeli przyjaciel jest człowiekiem szczodrym i nie szczędzi swej małej różnych rozkoszy, które nabyć można jedynie za pieniądze.

Przyjaciel kupuje wszystko: począwszy od futerka i cudownych toalet, skończywszy zaś na... przepięknej, luksusowej limuzynie.

Pomimo to, gwiazda filmowa... zdradza od czasu do czasu swego przyjaciela.

Pewnego razu pan „Serce“ dostał przypadkowo w swe ręce list, adresowany do jego przyjaciółki, a wysłany przez jej... kochanka.

— Och! Co za szczęście! — krzyknął uradowany. — Myślałem, że to znowóż rachunek od krawcowej...

Ci mężczyźni są, doprawdy, skończonymi materjalistami!

*

W najbliższych czasach zostaną wstawione na afisz teatrów warszawskich następujące sztuki teatralne, pióra najwybitniejszych literatów.

A więc:

„Dziady“ — Władysława Grabskiego.

„Zaduszki“ — Władysława Grabskiego.

(Dramat, osnuty na tle „duszenia“ płatników podatkowych).

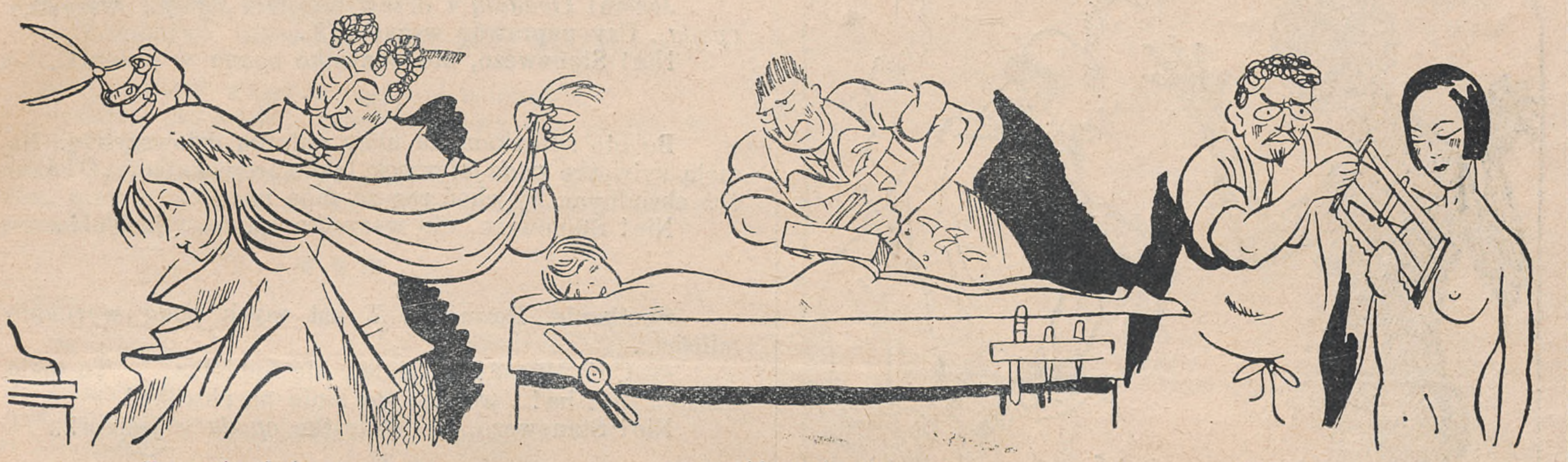
„Hamlet“ — autora anonimowego.

W roli Hamleta występuje p. Adolf Nowaczyński, w roli ducha — M. Dąbrowski.

„Bitwa“ Claude Farréra (najnowsza inscenizacja w gmachu sejmowym przy ul. Wiejskiej).



Tortury, jakim musi się poddać współczesna niewiasta.



Fryzurka à la garçonne... wysmukła sylwetka... modny biust..

NA KLEPARZU.

— O rany! Moja pani! Zgubiłam mojego najdroższego Azorka! Moją najdroższą psinkę!

— Niema rady, moja pani! Musi pani ogłosić to w „Kurjerku".

— Ach! Kiedy mój Azorek nigdy nie czytał gazet!

W KOSZARACH.

— Te, Antek, idziesz do miasta?

— Idę!

— Jakbyś ta gdzie spotkał moją Mańkę, to powiedz jej, żeby tu do mnie przyszła!

— A cóż to? Czy ja znam twoją Mańkę?

— Eee... poznasz ją łatwo! Powiem ci: ona ma taką dużą brodawkę nad kolanem!

W PENSJONACIE.

— Jaki instrument muzyczny najbardziej się panu podoba?

— Dzwonek, który oznajmia obiad, droga pani!

KOBIETA Z PRZESZŁOŚCIĄ.



— *Mnie się to ogromnie w tobie podoba, że nie jesteś pierwszym lepszym...*

— *A mnie się to ogromnie nie podoba, że nie jestem pierwszym...*

UPARTY SAMOBÓJCA.

Tuż obok trzeciego mostu w Warszawie zjawia się zupełnie nagi mężczyzna i zbliża się do Wisły, w widocznym zamiarze samobójstwa.

— Co to ma znaczyć? — zapytuje go policjant. — Chyba pan tu nie przyszedł aż z miasta w tym adamowym stroju?

Jednak samobójca nie ma zamiaru wdawać się w długą dysputę:

— Pozwól mi pan umrzeć! Ona mię zdradziła!... Chcę dać jej poznać, jak bardzo ją kochałem!

— Dobrze, dobrze.. ale.. gdzie jest pańskie ubranie?

— Moje ubranie?... Położyłem je na brzegu! Czy pan myśli, że mam zamiar dostać kataru, gdy będę je wkładał mokrzuteńkie?

PRZY ŁOŻU CHOREGO.

Doktor: Pan wypił trzy szklanki wina, pomimo iż pozwoliłem panu najwyżej jedną!

Pacjent: Tak, ale leczy mię jeszcze dwóch doktorów i każdy pozwolił mi pić po jednej!

IDEALNA SŁUŻĄCA.

— Marysiu! Dlaczego postawiłaś mi buciki zasznurowane aż do samej góry?

— No... przecież wielmożna pani spieszy się dziś na pociąg, więc przynajmniej zaoszczędzi sobie w ten sposób czasu na sznurowanie!...

PRAKTYCZNY.

— To jest jednak nadzwyczaj ciekawe, dlaczego Alfred ożenił się z rodzoną siostrą swej nieboszczki żony?

— Bardzo proste! Przynajmniej nie będzie się musiał na nowo przyzwyczajać do teściowej!...

W CIEMNEJ ULICZCE.



— *Ten marynarz to chyba się w tobie zakochał... codziennie ciebie odwiedza!....*

— *Tak! Wtedy bowiem zdaje mu się, że jest na okręcie!*

TA TEŻ CHCE BYĆ MODNĄ!



— *Dlaczegoś się dzisiaj tak wydekoltowała?*
— *O! Massa! Ludzie mówić, że w tym roku czarna kolor być modna!*

NASZE DZIECI!

— Ach! Jasiu! Ciągle jesteś niegrzeczny! Mam z tobą ustawiczne przykrości...

— Tak, mamusiu, ale wciąż zapominasz o tej przyjemności, jaką ci sprawiłem przed urodzeniem!

ooo

TRENNING.

— Czy wiesz? Mam wrażenie, że Jadzia ma zamiar w niedługim czasie wyjść za mąż!

— Skąd wiesz?

— Mówiła mi jej młodsza siostra, że od pewnego czasu gwałtownie zaczęła trenować boks, piłkę nożną.... i sypiać na sprężynowem łóżku!

ooo

GRZECZNOŚĆ JAPOŃSKA.

Japończycy są niezmiernie grzeczni. Młody kat w Tokio po raz pierwszy wieszał złodzieja, a że nie wiedział, jak to się robi, rzekł do niego: „Wybacz, że cię tak nudzę, ale dzisiaj wieszam po raz pierwszy".

— Eh! Niech pan sobie z tego nic nie robi! Przykro mi, że nie mogę panu dopomódz, gdyż ja również dzisiaj dopiero po raz pierwszy jestem wieszany!

ooo

Z MOWY OBROŃCY.

— Tak, panie sędzio! Oskarżony jest ofiarą swej łatwowierności! Całą jego winą była wiara w ludzi! Tak! Uczciwym był aż do przesady, więc sobie myślał, że cały świat jest uczciwy. Darzył więc zaufaniem najnikczemniejsze kreatury, złoczyńców, zbrodniarzy...

Nie będę już więcej mówił, panie sędzio! Mój klijent czeka na pański wyrok... z całem zaufaniem!

ooo

Padają liście z drzew...

Jesień! *Opadają* z drzew pożółkłe liście... wszystko *opada*... Czy naprawdę wszystko?...

Nie! Stanowczo, nie wszystko *opada* w jesieni!...

*

Bo oto spotykam na ulicy milutką dziewczynkę. Na moją sylwetkę *pada* jej wzrok, lekko prowokujący... O! Jakżeż chciałbym, by choć raz ze mną *upadła!*

Nie! Stanowczo, nie wszystko *opada* w jesieni!...

*

Spotkanie. Rozmowa. Z ust mych *pada* wyznanie miłości...

— Co? Miłość? — śmieje się kobietka. — To takie proste... ha! ha!... *wpadnij* do mnie na chwilkę!

Nie! Stanowczo, nie wszystko *opada* w jesieni!...

*

Lecą, lecą żółte liście... Drzewa, krzaki, pola stoją nagie... Idziemy w ślady natury.. widzę, jak z mej najdroższej *opada* czarowna maska... sztuczny biust.. watowane biodra... gorset... nawet chłopięca fryzura...

Mimo to, *padamy* sobie w ramiona...

Nie! Stanowczo, nie wszystko *opada* w jesieni!...

*

W najczulszej chwili otwierają się drzwi i do pokoiku *wpada* jej mąż...

— Coś uczyniła, kobieto *upadła?* — krzyczy głosem grzmiącym, jak Niagara...

*

Na głowę moją *opadła* pięść twarda, jak żelazo... po krótkiej, lecz bohaterskiej walce *upadłem* przez okno wprost z drugiego piętra na chodnik... jak liść pożółkły!...

*

Nad miłością, przelotną, jak wietrzyk jesienny, *opadła* kurtyna... Na ulicy *opadły* mię psy... jak bomba *wpadłem* do mego mieszkania. Jakżeż tu miło i zacisznie! Przez okno widać, jak z pożółkłych drzew lecą... lecą... liście...

Tak! A jednak w jesieni... wszystko *opada!*

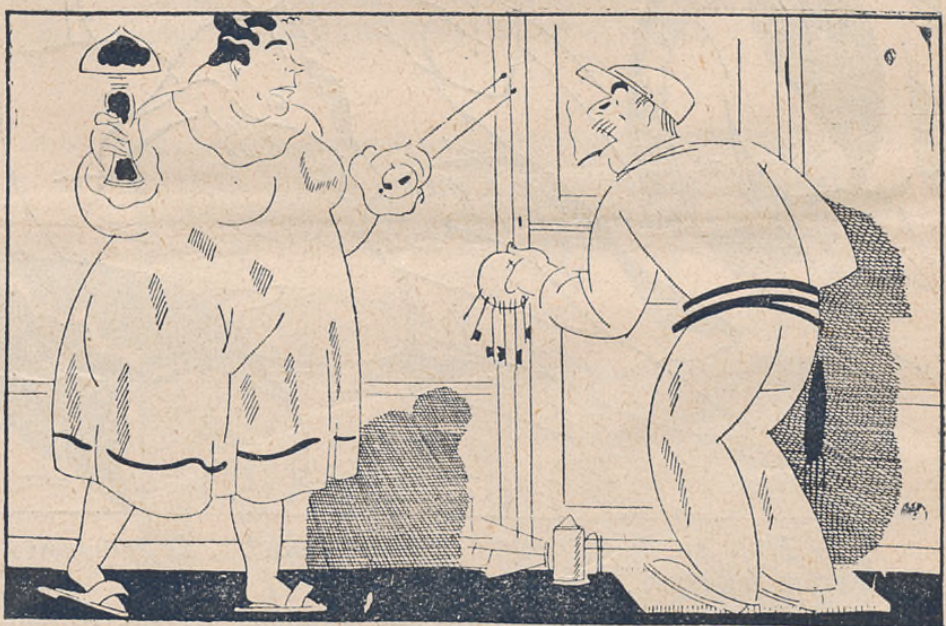
ooo

AFORYZM NA CZASIE.

...Zepsuty żołądek i zepsucie moralne można zawsze poznać po języku!...

ooo

WZOROWA GOSPODYNI.



— *Mógłby pan przynajmniej nogi wytrzeć!...*

WYNALAZCA!

— O! Ten Noldek — to jest wielki wynalazca!

— Cóż takiego wynalazł?

— Lekarstwo, które radykalnie leczy wszystkie choroby!

— To musiał wziąć za to sporą sumkę?

— Eee... nie wiele! Zaledwie cztery lata więzienia!

— ???...

— Tak! Zaaplikował go swej teściowej, która oczywiście, umarła! Zawsze mi mówił, że ta baba mu kiedyś nieszczęście przyniesie!

ο ο ο

OKRZYK MIŁOŚCI.

Do komisarjatu policji w małem miasteczku zgłasza się pewna matrona, mówiąc, że ubiegłej nocy została w swem mieszkaniu zniewolona przez jakiegoś nieznanego jej osobnika.

— Czy mogłaby pani rozpoznać swego prześladowcę? — zapytuje komisarz.

— Nigdy w świecie! Jest to zupełnie niemożliwe! W mieszkaniu było zupełnie ciemno.

— Może zato pani słyszała jego głos?

— Owszem.. panie komisarzu.

— Prawdopodobnie zwrócił się do pani z jakiemś wyznaniem miłości, zanim dokonał tego przestępstwa? No..... niech się pani nie wstydzi! Dla policji każdy szczegół jest niezmiernie ważny! Może pani zapamiętała jaki charakterystyczny okrzyk miłosny?....

— Tak, panie komisarzu.. zapamiętałam.

— Czy mogłaby pani go powtórzyć?

— Och!.. On był dosyć małomówny i umizgał się bardzo krótko. Powiedział mi poprostu: „Zamknij pysk, stara wiedźmo!".

▫ ▫ ▫

Zawiedziony „ten trzeci".



— Ach! Moja droga! Nie przypuszczałem, że mię zdradzisz!... i to z twoim własnym mężem!

A TO ŁOTR!

Dwoje młodych siedzi na kanapce w saloniku:

— Niestety, drogi panie... moje serce jest zajęte!

— Ależ ja wcale nie mierzę tak wysoko!

▫ ▫ ▫

OSZCZĘDNY.

— Moja żona codziennie domaga się odemnie pieniędzy!

— Cóż robi z niemi?

— Nie wiem... przecież nigdy jej nie daję!

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Ach! Jakież śliczne masz to futerko barankowe!

— I pomyśleć, że taki miły stroik zawdzięczam temu rogatemu bydlęciu!..

— Moja droga! Chociaż mąż twój jest rzeczywiście skończonym baranem.. i niejednokrotnie urosły mu rogi... nie powinnaś jednak mówić o nim w ten sposób!

△ △ ▽

WRESZCIE SIĘ ZDECYDOWAŁ!

— A jednak.. to nic ciekawego iść na ślub! Już mi się to zupełnie znudziło!

— No... więc poco idziesz?

— Ależ jestem formalnie zmuszony.. tym razem to jest mój własny ślub..... niestety!

▽ △ ▽

W PRACOWNI MALARZA.

— Więc znajduje pan, że mój obraz jest zły? Ha! To dobre! Człowiek, który nigdy nie malował ośmiela się krytykować moje obrazy!

— Cóż to ma do rzeczy? Przecież mogę z całą pewnością orzec, że jajko jest śmierdzące... chociaż nigdy jeszcze ani jednego nie zniosłem!

▫ ▫ ▫

W SZKOLE.

— Panie psorze! Czy można zostać ukaranym za to, czego się nie zrobiło?

— Nigdy!

— To bardzo dobrze!.. Na dzisiaj nie zrobiłem zadania!

▫ ▫ ▫

ANGIELSKA ANEGDOTA.

W pewnym angielskim salonie siedziało kilkanaście osób, zabawiając się w różne gry towarzyskie.

Jedna z gier polegała na tem, że nagrodę dostawała osoba, która zrobiła najbrzydszą minę.

Gentleman, pełniący funkcje sędziego, obchodził stół dookoła, zatrzymując się na chwilę przed każdym z graczy, przyczem obserwował uważnie każdą z fizjonomji, wykrzywionych konwulsyjnie.

Po skończonym egzaminie, podszedł do jednej z pań i powiedział do niej z całem uznaniem:

— Milady! Mam przyjemność oznajmić pani, że tym razem pani zdobyła nagrodę!

— Jakto, proszę pana? — odparła zdziwiona miss. — Przecież ja nie brałam udziału w zabawie!

▫ ▫ ▫

Kłopoty celne.



POLICJANT: Wobec masowej kontrabandy towarów obcych do Polski, zmuszony jestem poprosić panią o świadectwo pochodzenia tych niemowląt!
SZCZĘŚLIWA MAMA (wskazując namęża): Ależ oto jest wytwórca! Mężusiu! Pokaż paszport panu posterunkowemu!
POLICJANT: Tak! paszport i patent na masową produkcję.

Miodowy miesiąc.

Związek małżeński pana Joachima Kocha z panną Julją Amorek był prawdziwem małżeństwem z miłości!

Młoda para postanowiła spędzić swój miodowy miesiąc na łonie rodziny, gdyż tego rodzaju podróż poślubna kosztuje stosunkowo najtaniej, a przytem mieszkanko, które wynajęli sobie w Warszawie nie było jeszcze odnowione.

W parę więc dni po ślubie małżonkowie zjechali do teściów, mieszkających w jednem z prowincjonalnych miasteczek. Stary pan Amorek miał w samym rynku wspaniałą restaurację „Pod Złotym Rogiem", w której musiał siedzieć po całych dniach. Żona jego pełniła w tym lokalu funkcje kasjerki, wobec czego młoda parka była w domu zupełnie swobodna.

Po całych dniach Joachim ściskał i całował swą żonkę, a ponieważ i ona ze swej strony zagustowała w rozkoszach małżeńskich, więc w skromnym i nabożnym domu teściów nie było słychać nic, prócz szmeru pocałunków, westchnień, szelestu jedwabnej sukienki i tym podobnych odgłosów, towarzyszących stale kochającej się parce.

Po paru jednak dniach teść zawołał swego zięcia do gabinetu i odezwał się do niego w sposób następujący:

— Moje dzieci! Widzę, jak się kochacie i... przyznam się wam, że zaimponowaliście mi „ilością" i intenzywnością swych pocałunków. Jednak powinniście bądź co bądź, trochę się krępować! Po całych dniach całujecie się, pieścicie... no, i, oczywiście, robicie wiele innych rzeczy, nie zwracając na to uwagi, że Staś może was zobaczyć. Mój syn ma już piętnasty rok. Serce ma, jak dotychczas, najzupełniej czyste, jednak wasze czułości mogą w nim rozbudzić temperamencik.. i wtedy zdechł pies! Nie dam sobie rady z nicponiem! Będę zatem zmuszony zabronić wam całować się w obrębie mojego domu!

— Trudno! — powiedzieli sobie nowożeńcy. — Uciekajmy z tego niegościnnego domu! Pojedziemy sobie do mamy Koch, która lepiej zna się na rzeczy od teścia!

Zacna niewiasta przyjęła syna i synową nadzwyczaj serdecznie, jednak, po upływie tygodnia wzięła na stronę swego Joasia i rzekła mu, grożąc palcem:

— Mój chłopcze! Gdybym tu była sama, wtedy nie chodziłoby mi o to, gdyż rozumiem dobrze młodych... ale.. widzisz, twoja siostrzyczka, Jadzia ma zaledwie czternaście lat... a pomimo tak młodego wieku, zastałam ją dziś rano niezwykle podnieconą przed statuetką Apollona (wiesz, tam, w rogu salonu)! Mam wrażenie, że to jest wasza wina, gdyż zbyt jawnie i często się całujecie, by nie miało to rozbudzić zmysłów tej smarkuli... Nie mogę więc dłużej wam pozwolić na czułości tak ustawiczne. Róbcie to sobie, gdzie chcecie, ale nie u mnie w domu! Myślę, mój synu, że mię zrozumiałeś?

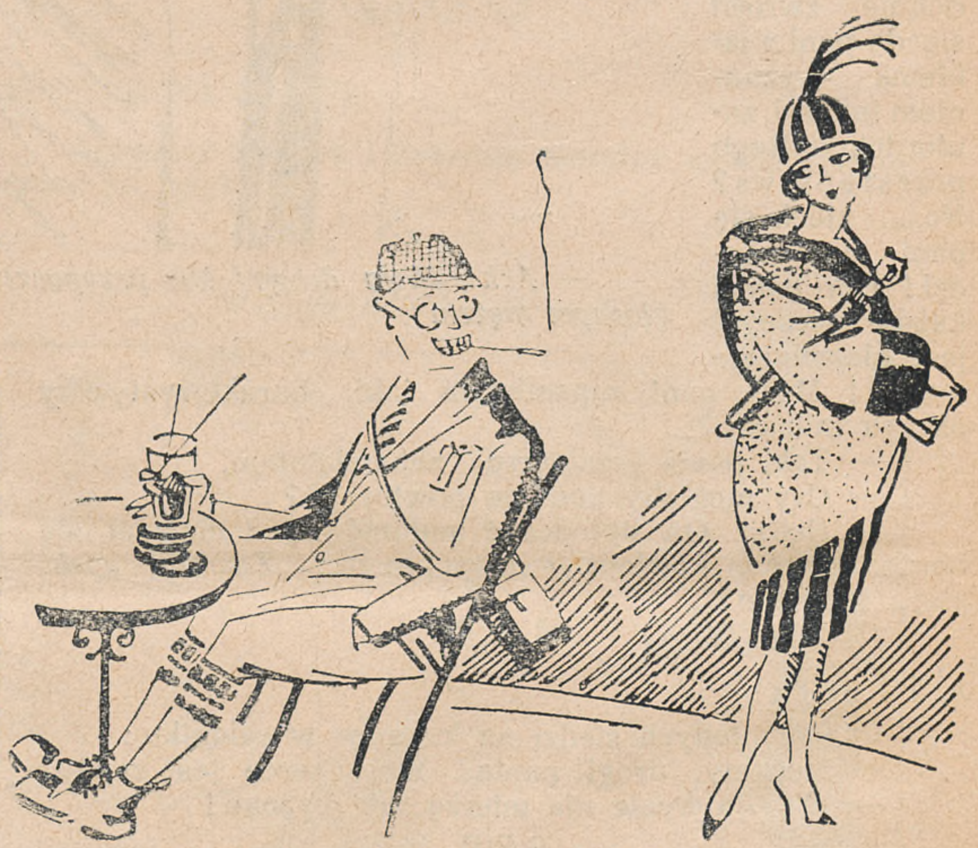
— Doskonale! — odparł Joachim. — Dobrze się zresztą składa, gdyż nasze mieszkanko powinno już być na ukończeniu, więc już jutro zainstalujemy się u siebie.

Małżonkowie sprowadzili się do swego gniazdka i przyjęli służącą, Marysię, tęgą Mazurkę z okolic Warszawy.

Jednak po trzech dniach cnotliwa dziewczyna oddała swej pani fartuszek, mówiąc:

— Prose pani! Mój narzecony słuzy w ułanach, więc chciałabyk mu dochować wierności narzeceńskiej!

PRZYGODNA ZNAJOMOŚĆ!



— *Chodź do mnie, kotku, na chwilkę!*
— *Nie mam czasu!...*
— *Ale przecież mówię ci, że na chwilkę!*
— *Tak!... ale powinieneś wiedzieć, że „czas — to pieniądz!".*

A tu wielmozni państwo całujom się cięgiem bez opamientania, że az człowieka ciarki przechodzom! Niech se państwo znajdom jakom innom dziewuchę, bo jo tu wolę nie być!

Wtedy państwo Kochowie wzięli sobie miejską dziewczynę, która jednak po pięciu dniach uciekła z froterem. Odgłos pocałunków, rozlegający się cały dzień w mieszkaniu, roznamiętnił ją do tego stopnia, że nie dbała o nic.

Nauczeni doświadczeniem małżonkowie najęli więc starszą niewiastę, której potężne uda i zawiesisty biust dawały rękojmię, iż nie jest ona kobietą lekką.

Okazało się jednak, że małżeńskie pieszczoty rozbudzić potrafią nawet uśpiony wulkan: oto nie minął tydzień, a musiano przemocą wyciągać z jej ramion młodego i niezmiernie wątłego montera, na którego zagięła sobie parol rozwydrzona niewiasta.

Gdy robiono jej wymówki, odpowiedziała, lejąc obficie łzy:

— A dyć to wina wielmożnej pani i wielmożnego pana! Przecie i ja też mam krew, a nie wodę!

*

Joachim Koch i jego kochająca i kochana małżonka zrozumieli wreszcie, że nie mogliby w domu utrzymać żadnej służącej, gdyby zechcieli się w dalszym ciągu całować tak jawnie i otwarcie. Zdecydowali więc jedynie w nocy dawać upust wezbranej tkliwości.

Lecz ponieważ dni wydały im się niezmiernie długie... więc, gdy nie mogli już wytrzymać, jechali zakrytym „taksisem“, na dworzec i tam, stojąc przed pociągiem, który za parę minut miał ruszyć, rzucali się sobie w ramiona, całowali się, pieścili, tulili i t. p., udając, że jedno z nich ma właśnie odjechać. Gdy pociąg ruszał, wtedy znikali na kilkanaście minut w tłumie przejezdnych, poczem, gdy zajechał inny, zaczynali na nowo słodką scenę pożegnania.

o o o

SPRZECZKA MAŁŻENSKA.

— Więc chcesz, żebym ci powiedziała, co o tobie myślę? Dobrze! Oto, że nie jesteś nic wart! Rozumiesz? Nic!

— Dobrze! W takim razie ile ty jesteś warta, jako moja *połowica?*

W PRZEDZIALE KOLEJOWYM.

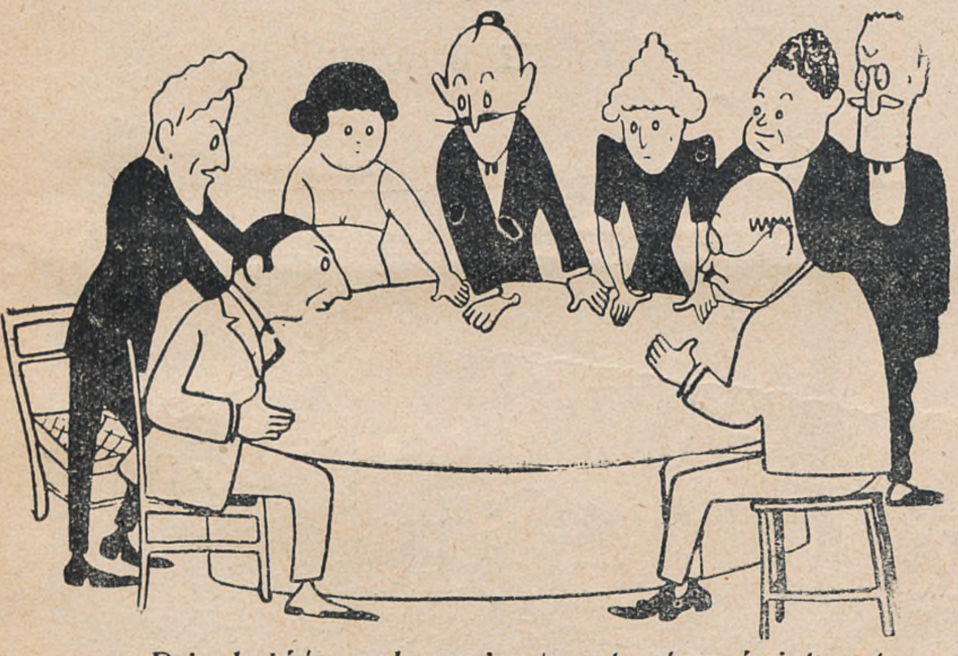
— Przepraszam pana, która godzina?

— ...Sobota!

— Tak! Dziękuję najuprzejmiej! Właśnie tutaj miałem wysiadać!

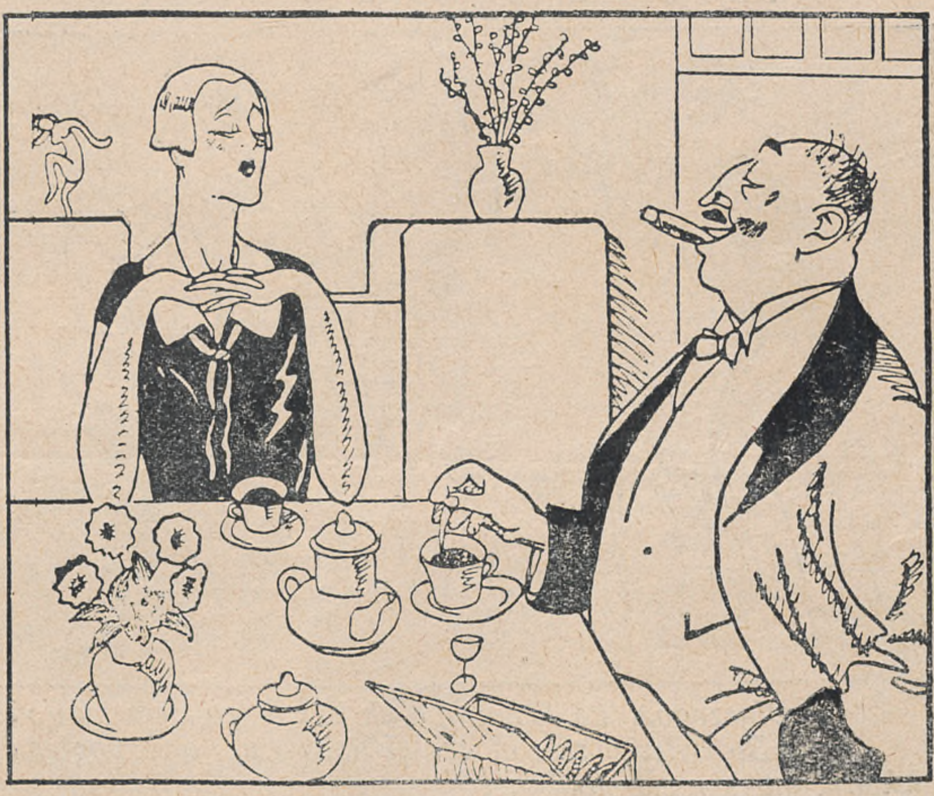
o o o

NA SEANSIE SPIRYTYSTYCZNYM.



— Psia kość!... połączenie się z tamtym światem trwa znacznie dłużej, niż otrzymanie połączenia telefonicznego!...

ZNACZEK MIŁOŚCI.



— Więc odrazu spostrzegłaś, że przystrzygłem sobie wąsy?..

— Tak!... na szyji naszej służącej!..

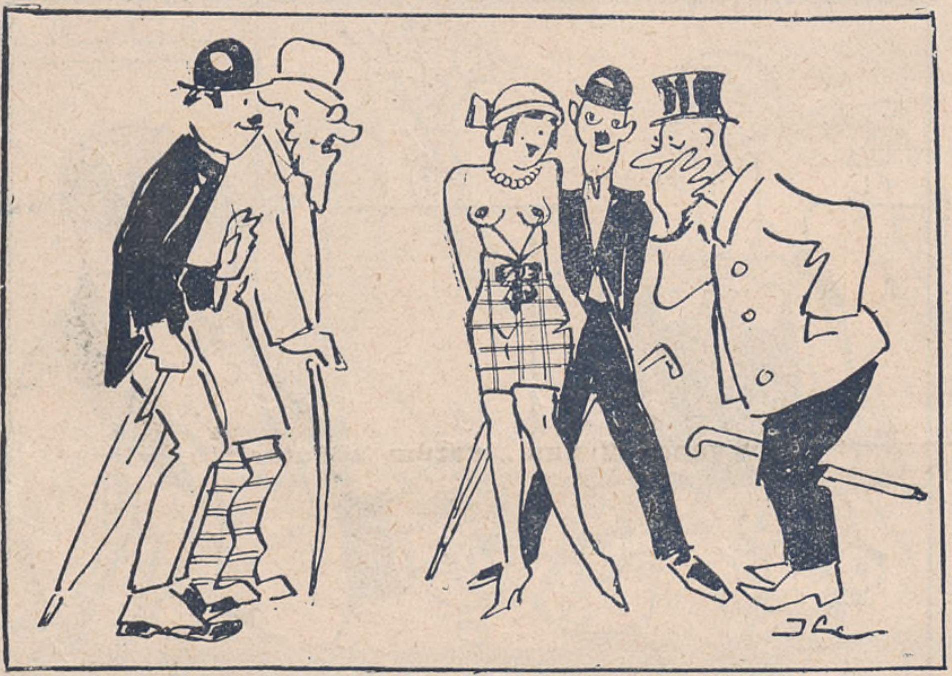
NA WYSTAWIE RZEŹBIARSKIEJ.



— Jak ci się podoba ta marmurowa bachantka?

— Kupiłbym ją, ale przyznam ci się, że nie cierpię „zimnych“ kobiet!

NAJMODNIEJSZY MODEL PARYSKI.



— *Dlaczegóż, do licha, nie chodzicie całkiem nago?*
— *...Bo wtedy nie można byłoby już ani pogłębić dekoltu, ani skrócić sukienki!*

Dwa banany.

Pan Iksiński mieszka z żoną i jedynym synkiem, Jasiem o parę kilometrów za Warszawą i codziennie dojeżdża koleiką wązkotorową do swego biura.

Ponieważ w tych dniach wypadły imieniny jego szefa, więc małżonek dostał nadetatową gratyfikację pieniężną.

Pani Iksińska nakrywała właśnie do stołu, gdy w drzwiach zjawił się rozpromieniony mąż z pakiecikiem, zwisającym u guzika jego marynarki.

— Ach, żonusiu! Jesteśmy dzisiaj niezmiernie bogaci! — zawołał na wstępie.

— To świetnie się składa! Musisz mi zatem kupić płaszcz zimowy — odparła stereotypowo pani domu... — ale co masz w tym pakieciku?

— A... to są dwa banany! Wiem, jak lubisz południowe owoce, więc je kupiłem. Zjemy je na deser.

— Boże! Co za luksus! No... dobrze! A Jaś?

— Co takiego?

— No... nasz synek! Dla niego niema banana?

— Do licha! Były ogromnie drogie... nie pomyślałem o nim, gdym kupował!

— Czuję, że będzie znowóż przy obiedzie awantura! Jest on okropnie łakomy... będzie ryczał pół dnia!

— No, to jest zupełnie proste! Prawdopodobnie będzie przed obiadem niegrzeczny... więc za karę nie dostanie deseru.

— Prawda! Doskonała myśl!

— Z pewnością coś przeskrobie! Może będzie miał brudne ręce, albo złe stopnie ze szkoły... nie będziemy mieli z tem kłopotu!

*

Obiad się zaczął. Nigdy jeszcze Jaś nie był tak grzeczny. Jak anioł zawiązał sobie serwetkę pod szyją, jadł zupę z niebywałą dystynkcją i nie zostawił nic na talerzu.

Rodzice spoglądali na siebie wzrokiem nieco skonsternowanym.

Pan Iksiński zaczął żartować z małym, w nadziei, że ten odpowie coś niegrzecznie.

Cudowne dziecko przyjmowało żarty z czarującym uśmiechem.

— Jakżeż tam poszła nauka? — zapytał ojciec, chwytając się ostatniej deski ratunku.

Niestety! Jaś miał stopnie celujące!

Obiad miał się już ku końcowi, jednak ani ojciec, ani matka nie mogli wynaleść żadnego powodu do kary. Sytuacja zaczynała się robić niemiła.

— Do licha! Stanowczo nasz Jaś jest zbyt dobrze wychowany i o wiele za grzeczny! — mruknął ojciec do matki po francusku (języka tego Jaś jeszcze się uczył).

— Cóż ja na to mogę poradzić? — odparła kobieta, rozkładając ręce.

— Trzeba mu będzie dać banana!

— Ja mu odstąpię swojego — odparła żona.

— Nie! Ja to uczynię!

— Doprawdy!... Mogłeś chyba kupić trzy!

— Nie pomyślałem o tym raku!

— Idjoto!

— Rozrzutnico!

I małżonkowie zaczęli się kłócić z sobą ku wielkiej uciesze synalka.

— Eee... do djaska! — rzekł wreszcie mąż. — Damy mu po połówce i sprawa skończona!

— Dobrze! Skorzysta na tem tylko ten wstrętny bęben!

Pan domu zawołał służącą.

— Maryniu, a teraz przynieś nam banany!

— Jakie banany?

— No te, które położyłem w kredensie!

— Nie widziałam tam nic!

— A jednak położyłem je tam...

— Aha! Widziałam przed pół godzina, jak panicz coś wyjmował z kredensu, a potem jadł u siebie w pokoju!

Rodzice spojrzeli na siebie rozpaczliwie, a potem zawołali zgodnym chórem:

— Jasiu! Za karę nie dostaniesz dzisiaj deseru!

ZNA GO!

— Mój drogi! Chodź ze mną do mojego adwokata!

— Po co?

— Muszę mu zapłacić honorarjum, a chcę mieć na wszelki wypadek świadka!

— Jakto? nie ufasz adwokatowi, który wygrał ci proces?

— Naturalnie! Musi to być wobec tego skończona kanalja!

W RESTAURACJI.

— Kelner! Proszę zabrać to kurczę! Niema tu nic, sama skóra i kości!

— A pan co chciałby jeszcze?... Pierze?...

RĘKA RĘKĘ MYJE.

— Jednak, panie doktorze, mógłby pan obniżyć trochę swoje honorarjum... przecież to ja pierwszy rozpowszechniłem grypę w tej dzielnicy!

PRANIE W RAJU...



Która godzina?...

Przez Aleje Ujazdowskie sunęła cichutko lśniąca, czarna limuzyna, mijając dumnie wlokące się noga za nogą dorożki i prywatne powozy.

Lola siedziała, oparta o miękkie poduszki i sprężyste ramię Bolka. Malutka, wypieszczona jej rączka tonęła w szerokiej dłoni mężczyzny.

— Najdroższa! — szeptał kochanek, miażdżąc jej kibić muskularnem ramieniem. — Czy jutro będziesz miała chwilkę czasu?

Głos Loli zadrżał:

— Mam wyrzuty sumienia — szepnęła. — Tak! Ty nie możesz tego zrozumieć, a jednak mój mąż jest dzielnym człowiekiem i gdyby się dowiedział, że...

— Skąd mógłby się dowiedzieć?...

— Zapewne, ale...

— A czem jest twój mąż?

Zarumieniła się silnie, zawahała się, a wreszcie odparła:

— Jest funkcjonarjuszem..... tak, no, rozumiesz..... funkcjonarjuszem w służbie państwowej... Ale to przecież niema nic do rzeczy!

Zamilkli obydwoje i oparli się głębiej o skórzane poduszki.

Auto mknęło szybko, tak że migały tylko błyski ulicznych latarń.

— Och! Stanowczo zbyt prędko jedziemy! — szepnęła Lola!

Bolek chciał zażartować, jednak nie miał już na to czasu.

Dało się odczuć przerażająco silne wstrząśnienie. Z brzękiem wyleciały lustrzane szyby i auto, wstrzymane niewidzialną zaporą stanęło gwałtownie, pochylając się na bok.

Przez parę sekund Lola siedziała nieruchomo przymknąwszy powieki, a potem zaśmiała się histerycznie.

— Wpadliśmy na jakieś auto! — zawołał Bolek, zaciskając wargi.

Drzwiczki limuzyny otwarły się w chwili zderzenia i widać było przez nie policjanta i tłum gapiów, który momentalnie otoczył miejsce katastrofy.

Lola podskoczyła na siedzeniu, jakby tknięta prądem elektrycznym.

— Moj mąż!

Rzeczywiście, był to jej mąż, przodownik policji Nr. 17442, będący właśnie w służbie. Próżna kobietka nie chciała wyjawić kochankowi stanowiska, jakie zajmował jej małżonek, a tymczasem niefortunny zbieg okoliczności sam zajął się zupełnem „wyświetleniem“ sytuacji.

Stróż bezpieczeństwa spoglądał tymczasem do wnętrza samochodu. Po nerwowem drganiu wąsów i silnie zaczerwienionych policzkach można było poznać, w jak wielkiem był podnieceniu. Po chwili uczynił jakiś niezdecydowany ruch ręką i zapytał głosem drżącym:

— Która jest teraz godzina?

— Za dwadzieścia minut szósta! — odpowiedział ktoś z tłumu.

— Czy nie jest pani skaleczona? — zapytał. — Nie? A więc proszę wysiadać!

Podał dość niezręcznie ramię wysiadającej żonie.

— Staszku!.... — szepnęła tonem błagalnym. — Staszku... nie myśl, że...

— Proszę mówić do mnie: „Panie przodowniku“! — uciął krótko i zdecydowanie, a potem zwrócił się do Bolka: Pan również niech wysiada!

Kochankowie, okrążeni ze wszystkich stron ciekawym tłumem gapiów, stali bezradnie koło rozbitego auta. Tymczasem policjant wyciągnął notes i zwrócił się do Loli:

— Pani imię?... nazwisko?... miejsce zamieszkania?

— Staszku!... błagam ciebie... nie rób komedji!... — wyszeptała Lola!

— Proszę mówić do mnie: „Panie przodowniku“! Kobietka zacięła wargi.

— A więc dobrze! Karolina Piórko... ulica Ziemiańska 6.

— A... pan?

— Bolesław Pnicki, inżynier... Marszałkowska 18... — odpowiedział niechętnie.

— W którem miejscu wsiedli państwo do tego auta?

— Wsiedliśmy..., wychodząc z mojego mieszkania!

— Wychodził pan... razem z panią?

— Tak... razem!

Twarz policjanta przybrała kolor buraczkowy. Zapytał tonem, w którym drgało niezwykłe wzburzenie:

— Która godzina?

— Za kwadrans szósta — odparła Lola. — Chciała bym panu przodownikowi wytłómaczyć... byłam u tego pana jedynie...

— To mię nic nie obchodzi, proszę panią — odparł mąż i zwrócił się do mężczyzny:

— Czy szofer jechał z przepisową szybkością?

— Nie wiem, panie posterunkowy! Możliwe, iż jechał zbyt szybko, ale... rozumie pan.. jadąc w towarzystwie, nie zwracałem uwagi na szybkość!

— Tak! Tak! Rozumiem!... Takie miłe sam na sam w zamkniętej limuzynie... trudno, oczywiście, zważać na to, co się dzieje, gdy ma się wewnątrz dość zajęcia!... Czy może mi pan powiedzieć, która jost godzina?

— Za dziesięć szósta!

— Dziękuję!

— Proszę posłuchać, panie przodowniku — rzekł inżynier konfidencjonalnie. — Czy nie można byłoby pominąć w pańskim protokole nazwisko pani?... Rozumie pan zapewne, że zachodzą czasem wypadki, w których taka niedyskrecja może spowodować poważne komplikacje...

— Może będzie pan tak grzeczny powiedzieć mi, która jest godzina? — przerwał policjant, szarpiąc nerwowo wąsa.

— Chętnie! Za pięć szósta... Otóż rozumie pan, będzie to z pańskiej strony ogromna uprzejmość, za którą byłbym niezmiernie wdzięczny...

Policjant wyciągnął z kieszeni chustkę, starł nią pot, perlący się na czole i spojrzał na inżyniera wzrokiem trochę nieprzytomnym, przestępując z nogi na nogę. Przez chwilę zapanowało milczenie.

— Która godzina? — zapytał wreszcie głosem drżącym.

Uprzejmy Bolek pospieszył z odpowiedzią:

— Dwie minuty po szóstej....

W oku stróża bezpieczeństwa publicznego zamigotał radosny błysk. W jednym momencie spadła z jego twarzy maska służbistości. Zbliżył się szybko do inżyniera i wprawnym ruchem odwiniętego ramienia zaaplikował mu parę siarczystych policzków, które niefortunnego kochanka przewróciły na chodnik.

Zdziwiony tłum zamilkł i przyglądał się dziwnej scenie, nie rozumiejąc, co się właściwie stało.

Jedynie Lola, pomimo niesłychanego zdenerwowania, zrozumiała, że jej mąż, przodownik Nr. 17442, który kończył służbę punktualnie o godzinie szóstej wieczór, przeistoczył się w tej chwili z osoby urzędowej w zwykłego obywatela, który ma prawo zareagować czynnie na zdradę małżeńską.

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna.	zł. 4·50
półroczna.	zł. 9·—
roczna.	zł. 18·—

Cony ogłoszeń.

cała kol. (w tekście) zł. 380·— (w rekl.) 280·—
1/2 „ „ zł. 200·— „ 150·—
1/4 „ „ zł. 90·— „ 80·—
1/8 „ „ zł. 50·— „ 40·—
wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

FOTO-AKTY

Oryginalne zdjęcia pięknych francuskich aktów dla miłośników i malarzy

w artystycznem wykonaniu wielkość $9\frac{1}{2}$ x 14 cm.

Kolekcja A. składa się z 50 sztuk (każda inna) zł. 10.
Kolekcja B 100 szt. zł. 18. — Wysyła się za pobraniem.
Przysyłającym zgóry pieniądze przesyłka na nasz koszt.

Wydawn. „Succretta" Warszawa
skrzynka pocztowa Nr. 598/B.

Dla miłośników piękna

albumy paryskie po 80 foto-aktów

„PIĘKNOŚĆ CIAŁA KOBIECEGO" Cena 5 zł. 60 gr.
z przesyłką, za pobraniem pocztowem albumy piękności kabaretów paryskich wydawnictwa kart pocztowych i t.p. poleca

„SZTUKA PARYSKA" ZAKOPANE, UL. KRUPÓWKI

Pst...??

Najwyższa pikanterja! Tylko dla dorosłych!
Prawie nadeszły oryginalne fotografje francuskie, hiszpańskie, włoskie i tureckie.
Serje po 2, 5, 10 zł. w liście poleconym póki zapas starczy wysyła:
POL MERKUR Tesin Cz. Ostrawska 17.
Zaliczek się nie zasyła — Na składzie również francuskie artykuły gumowe i hygieniczne. — Polski katalog za dołączeniem porto.

PSYCHO-GRAFOLOGJA.

Kim jesteś? Kim być możesz? Szyller-Szkolnik, psychografolog, autor prac naukowych określa charakter, zdolności, zalety i wady. Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny, otrzymasz naukową szczegółową analizę charakteru, określenia ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania, również horoskop ułożony przez słynne medjum M-lle Evigny. Analizę-horoskop wysyłamy po otrzymaniu 3 zł. Osobiście przyjmuje 12–7. Doświadczenia naukowe Szyllera-Szkolnika zaszczycone chwalebnymi protokółami naukowych towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego.

Adres: **Warszawa, Wydawnictwo „Świt", Psychografolog Szyller-Szkolnik, Piękna 25.**

Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog ilustrowany darmo. (Załączyć znaczek pocztowy).



80 zdjęć w każdym albumie!
Cena 5 złotych

PARIS ART ÈDITIONS

PARYSKIE ALBUMY

LA BEAUTE rewja piękności kobiecej

Najnowsze albumy nadeszły

Wysyła za pobraniem pocztowem:

PRZEMYSL, Skrzynka pocztowa 26

Konto czekowe P. K. O. 152.950

UWAGA: Stałym odbiorcom naszych wydawnictw wysyłamy bezpłatnie albumy, jako premje: Bal du Moulin-Rouge, Folies Bergere, Souvenirs, Venus, Les Bacchanales, Leda, Les Amours des Dieux I-II, Montmartre.



80 zdjęć w każdym albumie!
Dotychczas nieznane i niewydane akty podług najpiękniejszych modelek

CENY DROBNYCH OGŁOSZEŃ:

20 groszy za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 10 słów Przy zamówieniach listownych prosimy należytość załączyć w znaczkach pocztowych, a tekst ogłoszenia w celu uniknięcia pomyłek pisać czytelnie. Zgłoszenia na anons przechowuje Administracja „Bociana" w najzupełniejszej dyskrecji.

Zgłoszenia na anons mogą P. T. ogłaszający się otrzymywać listownie, przyczem należy przesłać znaczek 15-to groszowy.

Administracja zastrzega sobie prawo modyfikowania nadesłanych ogłoszeń, których treść ze względów cenzuralnych nie mogła by zostać wydrukowaną.

Adresować: **Administracja „Bociana" Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.**

KAWALER, lat 33 na stałej posadzie, ożeni się w krótkim czasie z posażną panienką Łaskawe zgłoszenia z fotografją (za zwrot ręczę słowem honoru) proszę przesłać do Administracji „Bociana" pod „Kawaler".

BRUNETECZKA mała, lecz ładniutka pragnie poznać pana, posiadającego własne auto. Zgłoszenia pod: „Brunet" do adm. „Bociana".

PANNA wesoła, blondynka, elegancka, dobrze się prezentująca, pozna pana, który wyrobiłby jej posadę biurową w Warszawie, lub Łodzi. Zgłoszenia do Adm. „Bociana" pod „Lusia".

KTÓRA z pań zechce poznać młodego bankowca, mającego ogromny zapas dobrego humoru! Dyskrecja zapewniona. Zgłoszenia: Administracja „Bociana" pod „Humor".

POZNAŃ. Silnych wrażeń artyst. szuka młody inteligent — esteta, znudzony prowincjonalnym trybem życia. Przystąpi także do klubu. Łaskawe zgłoszenia: Administracja „Bociana" pod „Nirvana".

POSTAWNY brunet lat 42, właściciel realności pragnie poznać panienkę do lat 20 w celu towarzyskim. Małżeństwo niewykluczone Zgłoszenia: Adm. „Bociana" pod „Demon".

MŁODA, sympatyczna pani zawrze znajomość z sympatycznym mężczyzną, najchętniej z Częstochowy, Radomska lub Piotrkowa. Cel towarzyski małżeństwo możliwe. Listy do Admin. „Bociana" pod „Radomsk".

KAWALER lat 30, przemysłowiec, na stanowisku poszukuje pani lub wdowy z kapitał m celem otwarcia interesu na własną rękę. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia z fotografją do Adm. pod „Przyszłość".

PRZYSTOJNY, inteligentny mężczyzna. lat 30 pragnie poznać ładną, elegancką panienkę lub wdowę do lat 27 posiadającą w Poznaniu mieszkanie. — — — — Fotografija pożądana. Pomoc materjalna zapewniona! Adresy proszę z całem zaufaniem podać do Administracji „Bociana" pod „Mieszkanie".

POZNAM PANIĄ do lat 35, niebrzydką, zamożną wdówkę, lub rozwódkę, która zgodziłaby się poślubić inwalidę wojennego. Posiadam własny dom na prowincji i mały warsztat automobilowy. Złoszenia pod: „Prowincja" do Administracji „Bociana".

CHCIAŁBYM POZNAĆ KOBIETĘ milej powierzchowności, spokojną, inteligentną, muzykalną, nie dzisiejszych poglądów w celu matrymonjalnym. Zgłoszenia, możliwie z fotografją proszę skierować do Adm. „Bociana" pod „Szczęście".

Wydawca: Czesław Lipiński. Kierownik artystyczny: I. Łonicki. Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda
Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarz. L. Gronusia.